

EDWARD TAYLOR

TEORIA A HISTORIA GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

Każdy właściwie przedmiot, stanowiący treść empirycznego poznania ludzkiego, dopuszcza dwojake ujęcie, mianowicie z punktu widzenia związków zależności między składowymi częściami rzeczywistości w danej czy też każdej chwili bez względu na czas, oraz z punktu widzenia następstwa i przyczynowego związku tych składowych części rzeczywistości w czasie. Na tym polega fakt, iż ten sam przedmiot badań może być ujmowany zarówno przez nauki teoretyczne, nomotetyczne, jak przez nauki idiograficzne, genetyczne czy historyczne, zależnie od terminologii. Ta dwoistość ujęcia występuje w całości poznania ludzkiego mimo odmiennych pozorów. Jednakże wykazuje ona inny aspekt w naukach przyrodniczych, a inny w zwanych dawniej moralnymi, obecnie częściej humanistycznymi, których duża część dałaby się zaklasyfikować jako nauki społeczne. Przedmiot fizyki, chemii, biologii ma treść bardzo jednoznaczną, a historia rozwoju postaci tej samej materii stanowi przedmiot geologii, paleontologii i innych podobnych nauk, jednakże odmiennosc i różność zakresu, jak i aspektu badanych zjawisk jest tu tak wielka, iż rozgraniczenie tych nauk nie natrafia na trudności.

Inaczej jest z naukami humanistycznymi, a w szczególności ze społecznymi, o które nam tu przede wszystkim chodzi. Przedmiot ich z reguły dopuszcza wspomniane wyżej dwojake ujęcie. W filologii gramatyka i stylistyka mają jako swój odpowiednik językoznawstwo, badające historię języka. Obok nauki prawa istnieje historia prawa. Wydawałoby się, że historia polityczna i społeczna nie ma swego odpowiednika teoretycznego. Tymczasem chyba socjologia wyraźnie tę rolę spełnia, choć może w tym kierunku jest dotąd zbyt mało zaawansowana. Od długiego zaś już bardzo czasu historia gospodarcza towarzyszy rozwojowi ekonomiki czy też ekonomii politycznej, jak ją tam nazwiemy, rozumianej jako nauka teoretyczna.

Otóż w zakresie zagadnień tej ostatniej nauki, ekonomiki, zachodzi niejednokrotnie i powtarza się wciąż od dawnych już czasów pod tym względem pewne pomieszanie pojęć; dochodzi do pożałowania godnych, a brzemiennych w daleko nieraz sięgające konsekwencje teoretyczne

i praktyczne, nieporozumień i bałamuctw. To pomieszanie pojęć przybiera głównie dwie postacie, tyżące się dwóch nieco odmiennych, lecz bardzo z sobą związanych i wzajemnie krzyżujących się zagadnień. Są nimi z jednej strony odgraniczanie przedmiotu ekonomiki od przedmiotu historii gospodarczej, z drugiej zaś — ujmowanie rozwoju gospodarczego w pewne prawidłowości.

Niewątpliwie przedmiotem badań tak ekonomiki, jak historii gospodarczej jest zupełnie ten sam rodzaj i zakres zjawisk. Są nimi zjawiska gospodarcze, tj. tyżące się dochodu społecznego, a dokładniej wytwarzania, wymiany i rozdziału dóbr i usług, składających się na dochód społeczny, przy czym sporny jest tylko zakres zaliczanych do niego usług. Prima facie, o ile się dobrze nie zastanowić nad sprawą, narzuca się tu najprostszy, a zarazem, powiedzmy od razu, najbardziej prostacki sposób rozgraniczenia przedmiotu badań rozpatrywanych dwu nauk w postaci rozdzielenia między nie zjawisk, nadających się do badania, według ich rozmieszczenia w czasie. A więc to, co przeszło, co minęło, należy do historii gospodarczej, a to, co jest, co trwa, należy do teorii ekonomiki.

Jest to rozdział z istoty rzeczy mechaniczny, ale bardzo wygodny i dogodny jako konwencja. Był on też powszechnie stosowany u nas, gdy powstawała i stawiała pierwsze właściwie samodzielne kroki polska historia gospodarcza. Spośród naszych twórców tej nauki wielostronny, pełen inwencji i subtelny polihistor, jakim był F. Bujak, raczej nie podkreślał takiego ujęcia, ale drugi, bardzo też głęboki i sumienny umysł, J. Rutkowski, wcale wyraźnie stawiał sprawę w ten sposób. Po pierwszej wojnie światowej uważał on, iż do historii gospodarczej należą zjawiska gospodarcze sprzed tej wojny, a po drugiej wojnie, iż należą do niej zjawiska zaszłe przed tą wojną. Naturalnie, nie traktował on tej sprawy całkiem bezwzględnie, dopuszczając wyjątki i uzależniając rozdział od szeregu warunków.

Mam jednak wrażenie, iż u następców tych wielkich mistrzów, u wielu polskich historyków gospodarczych, podział ten, o charakterze konwencjonalnym raczej, umownym, zamienił się w dogmat. Wydaje im się, że jeżeli ekonomista przyjmuje za przedmiot swych badań i uogólnień fakty przeszłości, to wkracza w ich rewir, jest kłusownikiem i nie ma tu nic do roboty. Sądzą, iż jeżeli np. przedmiot badań tyżczy się faktów XIX w., powiedzmy nawet okresu dwudziestolecia międzywojennego Rzeczypospolitej Polskiej, to z racji tej należy on eo ipso do historii gospodarczej i dlatego musi być opracowany koniecznie i wyłącznie przez historyka gospodarczego i ten ostatni jedynie może kierować np. pracą doktorską z tej dziedziny.

Wydaje mi się, iż takie postawienie sprawy jest zupełnie błędne

i trąci bardzo podziałem rodzaju robót między rzemieślników czy kwalifikowanych robotników, dokonywanym przez umowy i regulaminy pracy oraz administracyjne przepisy, tyżące się poszczególnych zawodów. Czy twórczość naukowa może podlegać tak uproszczonym i szablonowym podziałom?

Na czym polega twórczość ekonomisty, a na czym historyka gospodarczego? Ekonomista-teoretyk bada zjawiska gospodarcze pod względem tych ich cech, które są im wspólne, są podatne do generalizacji. W tym celu abstrahuje w poszczególnych zjawiskach od ich cech przypadkowych i indywidualnych, izoluje te zjawiska od wpływów różnych ich konfiguracji. Szuka tego, co jest mniej lub bardziej powszechne. Bada różne postacie związków między zjawiskami a warunkami ich występowania, odnajduje rozmiar i rodzaj powszechności zależnie od występowania różności warunków. Tymczasem polem zainteresowania historyka gospodarczego jest zupełnie co innego. Celem jego badań jest przede wszystkim ustalenie faktów, gdzie tylko nie są one niewątpliwe, a dalej — stwierdzenie związku przyczynowego między nimi w indywidualnej postaci ich indywidualnego przebiegu. Tą drogą uzyskuje on przedstawienie i zbadanie następstwa faktów w czasie w całej ich różnorodności i pełni.

Jest oczywiste, że te dwa kierunki badań i rozważań są wzajemnie od siebie zależne i na siebie nachodzą. Historyk gospodarczy w przedstawianiu i tłumaczeniu następstwa faktów musi się posługiwać pojęciami i związkami przyczynowymi czy współzależności wypracowanymi przez ekonomistę-teoretyka, a z drugiej strony — ekonomista musi operować faktami i związkami zależności ustalonymi przez historyka gospodarczego. Niejednokrotnie nawet w pewnych dziedzinach faktów trudno jest oddzielić jeden rodzaj pracy od drugiego. Tam szczególnie, gdzie ustalenie faktów nie przedstawia trudności, jak np. gdy chodzi o czasy nowe, całkiem świeże lub niedawne, tam ekonomista musi nieraz dla osiągnięcia celu swych badań ustalać tak fakty jak i ich indywidualny przebieg i następstwo, lecz w tym przypadku wchodzi on w dziedzinę badań historycznych i mniej lub bardziej umiejętnie zastępuje historyka. Tak samo i historyk gospodarczy może być też zmuszony czasem do stwarzania sobie nowego narzędzia badawczego w postaci pojęcia czy rodzaju związku zależności, jeżeli nie zadowala go dostarczane przez teorię, choć z istoty rzeczy narzędzie to będzie raczej nosić charakter tymczasowy, będąc ściśle dostosowane do rozpatrywanego materiału, wskutek czego łatwo może nie posiadać charakteru ogólności i powszechności.

Mimo jednak tych wzajemnych wkraczań na pole swych badań jasne jest, iż różnicę między rozpatrywanymi naukami stanowi nie czas zaszłości badanych faktów, nie przedmiot, lecz metoda badań i cel poznawczy.

Inna jest metoda poznawcza teoretyczna, a inna historyczna. Inne są cele nauki teoretycznej i nauki historycznej. To właśnie przeprowadza linię graniczną między badaniami ekonomisty-teoretyka a historyka gospodarczego-

Jest jasne, że uogólnienia ekonomisty powstają na gruncie nie tylko doświadczeń współczesności, lecz i przeszłości, nagromadzonego zasobu wiedzy i znajomości faktów, o których wiadomości dostarczają nieraz właśnie historycy gospodarczy. Wszak na przykład, choć początki ilościowej teorii wartości pieniądza sięgają do spostrzeżeń z XVI i XVII w. o współczesnych wydarzeniach, to jednak ukształtowanie się jej jest wynikiem długiego okresu czasu badań odleglejszej i bliższej przeszłości, zweryfikowanych przez analizę zupełnie już niedawnej przeszłości, inflacji podczas okresu wojen napoleońskich i po nich, przez Ricarda, a przecież niesposób zaliczyć jego *High Price of Bullion* do literatury historycznej. Chyba nikt nie zaliczy do historii gospodarczej analizy faktów długiego okresu ruchu cen i ilości pieniądza, przeprowadzonej przez Th. Tooke'a w jego sławnej *History of Prices*, tak istotnej dla teorii pieniądza i kredytu, choć ma ona również wielkie znaczenie i dla historii gospodarczej. Nikt też chyba nie zaliczy do historii gospodarczej wspomnianego dzieła I. Fishera *The Purchasing Power of Money*, a przecież opiera się ono na pracowitej analizie poziomu cen i ilości pieniądza, dokonanej dla dłuższego okresu czasu. To samo z nowszych prac tyczy się dwutomowej doskonałej, częściowo przedwojennej książki A. W. Margeta *The Theory of Prices*.

By przejść do innej dziedziny badań, to przecież cała teoria cykliw gospodarczych czy, jeśli kto woli, koniunktury, powstała i rozwinęła się od C. Juglara począwszy aż do W. C. Mitchella i współczesnych teoretyków właśnie drogą badania falowań krzywych produkcji, cen, pieniądza, kredytu itp. dla całego okresu czasu od początku XIX w. Czy głośne dzieło W. C. Mitchella *Business Cycles* należy do historii gospodarczej dlatego, że analizuje nie tylko terażniejszość, lecz przede wszystkim przeszłość? Czyż teoretyk nie ma prawa opierać się na indukcji historycznej, przez innych czy też przez siebie samego przeprowadzonej? Czyż nie może weryfikować swych twierdzeń teoretycznych na materiale z przeszłości?

Sądzę, iż takie postawienie sprawy byłoby wyraźnym absurdem. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób, jaką metodą i w jakim celu, z jakiego punktu widzenia rozpatruje się daną grupę faktów, obojętne, czy należą one do przeszłości, czy też do terażniejszości. Jakże zresztą ten przedział między terażniejszością a przeszłością jest sztuczny i kruchy. Mimo wszelkich przewrotów rzeczywistość jest ciągła, a przeszłość niepostrzeżenie przechodzi w terażniejszość: korzeniami zawsze tkwimy w przeszłości, a o rozumieniu sensu przeszłości decyduje terażniejszość.

Nie ma wątpliwości, że nauka ekonomiki może opierać swe uogólnienia na badaniu usystematyzowanych faktów terażniejszości, do czego jako narzędzie służy jej metoda opisowa, zbliżona do metody historycznej, której rezultaty składają się na gałąź ekonomiki zwaną czasem ekonomiką opisową. Ale równie dobrze może ona je opierać i na faktach przeszłości, przy czym im dalej sięga, tym bardziej musi się wspierać na materiale dostarczonym jej i już przetrwonionym przez historię gospodarczą i zawsze musi zachowywać ostrożność, czy tam, gdzie z konieczności w razie nieopracowania danego materiału przez historię gospodarczą sama ustala fakty i ich związki, czyni to z dostateczną kompetencją.

Tu dotykamy najistotniejszego właśnie punktu sporu. Żadnemu ekonomistcie nie przychodzi do głowy brać fakty oddalanej przeszłości za podstawę swych uogólnień teoretycznych bez zacerpnięcia ich z opracowań dokonanych przez historyków gospodarczych lub przez historyków w ogóle. Sprawa staje się drażliwa dopiero w odniesieniu do czasów niedawnych, których pamięć trwa w obecnym pokoleniu, dostarczając materiału we własnych spostrzeżeniach i przeżyciach albo w łatwo dostępnych źródłach informacji. Na tej przestrzeni czasu spotykają się historyk i teoretyk. Pozornie nawet wydaje się, że rywalizują ze sobą, bo opisują i przedstawiają ten sam materiał. Historyk czyni to dla utrwalenia przebiegu zdarzeń, teoretyk zaś zmuszony jest odtworzyć owe zdarzenia i ich przebieg, gdy historyk ich dotąd nie opracował albo nie uwzględnił tej właśnie strony zjawisk, o jakie chodzi teoretykowi. Ale do czego innego zmierza historyk, a do czego innego teoretyk. Obaj używają odmiennych metod. Opracowywanie przez nich obu tego zakresu faktów jest tak wskazane i pożądane, jak i właściwe.

Przykład jaśniej nam tę sprawę uwidoczni. Niezmiernie interesujące są zjawiska gospodarcze związane z pokrywaniem odbudowy kraju i wydatków państwa w dużej mierze emisją papierowego pieniądza w Polsce w okresie inflacji lat 1919—1927. Historyk gospodarczy ma tu obszerne pole do pracy celem ustalenia przebiegu w tym okresie zjawisk gospodarczych, przedstawienia prób reformy, ich sukcesów i niepowodzeń, stosowanej polityki itp. Ale materiał ten, jego ustalenie i powiązanie przyczynowe, ma również wielką wagę dla teoretyka. Może on ustalać ten materiał, jeśli nie jest dostatecznie ustalony, oraz orientować go w kierunku zagadnień, jakie pragnie rozpatrywać, np. analizy zagadnień inflacji, a więc związku między zmianami ilości pieniądza i wielkości kredytu a poziomem kursów dewiz, cen, procentu, zysku przedsiębiorcy, płac, rozmiarami produkcji i dochodu narodowego. Jest chyba jasne, że tej roboty historyk nie robi, gdy nie będzie posiadał odpowiedniego przygotowania i uzdolnień i na tej podstawie nie zechce wystąpić z wnio-

skami, ale wtedy będzie działał już jako teoretyk. Robota ta wymaga teoretyka, ale teoretyk chętnie powita tu pracę historyka przy dostarczeniu mu materiału w postaci opisu i ustawiania faktów danego okresu i oprze się na niej, w braku wszakże jej wyników musi sam tę pracę opisową przeprowadzić i z nią złączyć swe badania teoretyczne. Przedstawienie i wstępne opracowanie materiału nie nasunie mu tu zbytnich trudności wobec łatwej dostępności i obfitości źródeł. Tak więc na tym polu mogą pracować tak historyk, jak teoretyk, każdy z nich jednak zmierzając do innego celu i stosując inną metodę.

Weźmy inne zagadnienie, bardzo bliskie poprzedniemu i czasem i charakterem, mianowicie przebieg wielkiego kryzysu światowego w Polsce międzywojennej w latach 1929—1933, a nawet 1929—1937. Jakież bogate i wszechstronne to pole dla badań historyka. Ale niemniej bodaj jeszcze ciekawsze, wprost pasjonujące zagadnienia występują tu dla teoretyka-ekonomisty. Analiza stosowanej polityki gospodarczej, w szczególności pieniężno-kredytowej i skarbowej, oraz jej skuteczności daje podstawy do rozstrzygnięcia, czy i w jakich warunkach skuteczna w stosunku do wyjścia z kryzysu może być tzw. klasyczna polityka restrykcji kredytowych i stałej wartości pieniądza, a natomiast czy i w jakich warunkach bardziej czy mniej skuteczna może być polityka tzw. liberalnego kredytu i kierowanego pieniądza, zmierzająca do pełnego zatrudnienia.

Analogiczny problem narzuca się jako pierwszorzędnego znaczenia przedmiot badań dla teoretyka w czasach jeszcze nam bliższych, np. w okresie tzw. rzekomego „cudu gospodarczego” w Niemczech Zachodnich w latach po drugiej wojnie światowej. Czyż dlatego, że historyk nie opracował jeszcze tego materiału, ma on wstrzymać się od swych badań teoretycznych? A nawet jeśli historyk go opracował, to najprawdopodobniej nie dostarczy mu tych specyficznych wiadomości, o które mu dla danego specjalnego zagadnienia chodzi, bo nie zdaje sobie sprawy z wagi tych właśnie szczegółów dla tego właśnie zagadnienia. Czyż wobec tego teoretyk ma nie wkraczać wtedy w opracowanie opisowe i historyczne materiału? Sądzę, iż takie stawianie sprawy byłoby znamięciem ciasnoty umysłowej i szkolarkstwa.

Powtórzmy jeszcze raz: nie zakres czasowy, lecz cel i metoda badań odgraniczają przedmiot rozważań ekonomiki i historii gospodarczej. Wydaje się, że sprzeczne z tym poglądem uproszczenia i wyobrażenia historyków gospodarczych są w pewnym stopniu spóźnionym oddźwiękiem i reliktem pewnego dość dawno zakończonego okresu rozwoju ekonomiki, w którym krytyka zasady gospodarczości, stanowiącej podstawę uogólnień teoretyczno-ekonomicznych, z powodu rozumienia jej jako motywu działania doprowadziła niemiecką starszą szkołę histo-

ryczną do twierdzenia, że prawa ekonomiczne posiadają charakter historyczny. Z tego wyprowadzono ostatecznie wniosek, iż nie ma w ogóle teoretycznych praw ekonomicznych, nie może istnieć teoria ekonomiki, a miejsce jej ma zająć historia gospodarcza i opracowywane przez nią prawa rozwoju.

W rezultacie nauczanie ekonomiki przemieniło się w nauczanie historii gospodarczej i dróg rozwoju gospodarstwa społecznego, a katedry ekonomiki zajęli historycy gospodarczy. Jeszcze Schmoller, przedstawiciel już wszak nie tak krańcowo zorientowanej, młodszej realistycznej szkoły historycznej, podniecony sporem z C. Mengerem, wołał gromkim głosem, iż na uniwersytetach niemieckich na katedrach nauki o gospodarstwie społecznym nie ma miejsca dla abstrakcyjnych teoretyków, iż są one dostępne tylko dla realistycznych historyków (*Untersuchungen ueber die Methode der Sozialwissenschaften*, 1883). Rozciągano to również i na historię myśli ekonomicznej, chociaż bowiem z istoty rzeczy, tycząc się rozwoju w pierwszym rzędzie teorii, może być ona uprawiana z powodzeniem tylko przez wytrawnego teoretyka, to skoro teoria ma być zastąpiona przez historię, i w tej dziedzinie teoretyka powinien zastąpić historyk. Smutne były skutki podobnego nastawienia i takiego obsadzania katedr. Drogo Niemcy za to zapłaciły. Nauka ekonomiki w tym kraju szybko się cofnęła i bodaj że zupełnie upadła, przestała się liczyć w świecie i dopiero powoli i stopniowo w XX w., acz z wielkimi przeszkodami, zaczęła się odbudowywać na nowo. W praktyce zaś katastrofalna postać inflacji w Niemczech po pierwszej wojnie światowej w dużej mierze była skutkiem właśnie panowania w tym kraju w zakresie pieniądza tzw. państwowej teorii G. F. Knappa, będącej wykwitem ateoretyzmu historycznej szkoły ekonomicznej.

Wnioski, wyprowadzane przez szkołę historyczną, szczególnie starszą, z twierdzenia o historycznym charakterze praw ekonomicznych były całkowicie błędne, a popchnięta ona została w tym kierunku przez dwuznaczność odnośnego twierdzenia. Samo ono, odpowiednio rozumiane i interpretowane, jest w pełni trafne i odpowiada rzeczywistości.

Jest niewątpliwie słuszne, że prawa ekonomiczne są historycznie uwarunkowane. W zależności od ogólności i powszechności swych założeń odnoszą się one do pewnych krótszych lub dłuższych okresów rozwojowych, te zaś, które operują najogólniejszymi założeniami, mają walor w odniesieniu do paru okresów rozwojowych lub nawet mogą się tyczyć w ogóle wszelkiego rodzaju gospodarstwa społecznego, co do którego można przyjąć pewne ogólne wspólne założenia. Młodsza szkoła historyczna doszła w rezultacie rozwoju swych rozważań do stwierdzenia istnienia podobnych, tzw. „okresowych” praw ekonomicznych. Również w marksizmie po początkowych nieporozumieniach panuje obecnie po-

dobne rozumienie historyczności praw ekonomicznych, dopuszczające nie tylko jednookresowe, lecz i wielookresowe „wspólne” prawa ekonomiczne, jak je nazywa O. Lange (*Ekonomia polityczna*, t. I, 1959, s. 65), rozciągające się na „wszystkie formacje społeczne, których baza ekonomiczna posiada . . . wspólne cechy”, co nadaje im bardzo nieraz trwałe działanie. Owe okresowe czy wielookresowe prawa mają charakter teoretyczny, nomotetyczny. Odróżnić należy od nich inne rozumienie historyczności praw ekonomicznych, mianowicie jako praw rozwojowych, praw rozwoju gospodarczego. Dochodzimy tu do drugiego zagadnienia związanego z właściwym rozgraniczeniem zakresu badań ekonomiki i historii gospodarczej.

Z istoty rzeczy prawa rozwoju nie mogą stanowić namiastki teoretycznych praw ekonomicznych ani ich zastępować. O czym innym traktują. Inne jest po prostu pytanie, na które odpowiedź jest ich zadaniem. Celem ich jest wytłumaczenie przyczynowe przebiegu zmian w czasie wielkości układu gospodarczego w ich wzajemnym uzależnieniu i ustosunkowaniu. Ponieważ chodzi tu o przebieg w czasie zjawisk przeszłych, siłą rzeczy nasuwa się *prima facie* historyczne ujęcie zagadnienia. Toteż historycy gospodarczy przeważnie uważają, iż ich właśnie zadaniem jest formułowanie podobnej syntezy, wykrywanie praw rozwoju. Wiele powstało i powstaje podobnych konstrukcji, opierających się na analizie najistotniejszych cech przeszłości i ich wzajemnych powiązań oraz rzutujących dotychczasowe doświadczenia na przyszłość. Nieraz bardzo ciekawe i sugestywne, z zasady wykazują one jednostronność, cierpią bowiem zawsze na podstawową, nieuniknioną i nieuchronną, wypływającą z istoty rzeczy wadę, mianowicie na niepełność indukcji i dowolność uogólnień, wskutek czego łatwo przechodzą na grunt historiozofii.

Wbrew wszakże praktyce i opiniom historyków gospodarczych jest również możliwe teoretyczne ujmowanie rozwoju gospodarczego. Nie wszystko, co się stało i co się dzieje w czasie, musi być koniecznie ujmowane z punktu widzenia historycznego. Jeżeli chodzi o uogólnianie związków przyczynowych i współzależności, a nie o ich indywidualne zachodzenie, pole stoi otworem dla badań teoretycznych. Już dawniejsi ekonomiści próbowali więc ujmować rozwój gospodarczy formułując jego model na podstawie pewnych założeń i stwierdzeń co do ruchu i wzajemnego do siebie stosunku zmian poszczególnych czynników gospodarczych. Daje to równocześnie nieraz i wizję kresu rozwojowego. Już Smith unaocnił podstawową przyczynę zmian układu gospodarczego w postaci akumulacji i inwestycji, jak i współdziałającą z nią drugą — postęp techniczny, związany z podziałem pracy. U klasyków, którzy wprowadzili tu trzeci czynnik, w postaci przyrostu ludności, szczególnie u Ricarda, zarysowuje się wyraźna teoria rozwoju, zużytkowana przez

K. Marksa, dającego konsekwentnie zbudowaną wszechstronną i samodzielną teorię rozwoju. Przyjmując w konstrukcji klasycznej różnorodny, niekoniecznie jednoznaczny związek między ruchami czynników gospodarczych, J. St. Mill wysunął możliwość istnienia kilku różnie skombinowanych możliwych modeli rozwoju gospodarczego.

Wszystkie te teorie obejmują wszakże więcej niż same zjawiska gospodarcze, powiązania ich i współzależności. Wykraczają one poza nie, dając twierdzenia o zmianach czynników gospodarczych. U niektórych jest to świadome i zamierzone, jak się ma rzecz z marksizmem, który chce dać i daje więcej niż samą teorię życia gospodarczego. Gdzie zaś jest to nieświadome i niezamierzone, jest wynikiem niedostatecznego rozróżniania między problemami historycznymi, względnie nawet filozoficznymi i socjologicznymi, a teoretyczno-ekonomicznymi.

Obecnie istnieje w ekonomice tendencja do odmiennego stawiania sprawy zmian wielkości układu gospodarczego. Odpowiada ona potrzebie odgraniczenia poznawczego zjawisk zmian wielkości, czyli elementów układu gospodarczego, wynikających z wzajemnego oddziaływania ich na siebie w czasie ruchu, od zmian tychże, wynikających ze zmian czynników gospodarczych. Wobec tego odpada analiza własnych zmian czynników gospodarczych. Tak ograniczone badania określa się nową nazwą teorii wzrostu dla odciążenia się od szerszego pojęcia rozwoju gospodarczego, obejmującego również czynniki gospodarcze, będące zasadniczo i praktycznie zmiennymi niezależnymi układu gospodarczego, których uwzględnianie komplikuje i zaciemnia analizę.

Jest to stanowisko uzasadnione i celowe. Teoria ekonomiki nie jest zmuszona ograniczać się do statyki, do badania tylko przystosowywania się zmiennych zależnych, czyli elementów układu, do wytrącającego je z równowagi ruchu zewnętrznych zmiennych niezależnych. Może ona i powinna budować również dynamikę ekonomiczną i właśnie teoria wzrostu stanowi próbę postulowanego obecnie powszechnie zdynamiczowania rozważań ekonomicznych. Powinna ona dać teorię procesu zmian powiązanych z sobą wielkości, czyli elementów gospodarczych, we wzajemnym oddziaływaniu ich na siebie wskutek i w czasie ruchu. Elementami tymi są wielkości i przyrosty czy ubytki kapitału, produkcji, konsumpcji, inwestycji, akumulacji. Musi ona wytłumaczyć nie tylko mechanizm ruchu, lecz i formy jego w postaci cykliczności, ustalając endogeniczny czy też ewentualnie egzogeniczny charakter ich przyczyn.

Tak pojęta teoria wzrostu wykazuje jednak dwa różne kierunki, stosujące dwie odmiennie metody. Jeden z nich stwierdza po prostu kierunek i sposoby zachodzenia dotychczasowych przemian gospodarstwa społecznego w czasie, ustalając różne konfiguracje ich przyczyn. Jest to właściwie w dalszym ciągu ujęcie historyczne, pogłębiające tylko

nieco tradycyjną teorię rozwoju. Nie daje ono wglądu w mechanizm zmian. Taki charakter noszą syntezy niektórych ekonomistów, jak W. A. Lewis, W. W. Rostow i in. Drugi kierunek odpowiada ściśle założeniom metodologicznym teorii wzrostu. Dał on już ciekawe konstrukcje, zbudowane przez M. Kaleckiego, R. S. Harroda, E. D. Domara i in. Stanowi on wyraz otrząśnięcia się z naleciałości historyzmu, dając wskutek tego możliwość głębszego samoistnego wejrzenia w zjawiska gospodarcze, a po połączeniu jego wyników z wynikami innych rodzajów badań — możliwość dostarczania skutecznych wskazówek dla kierowania i planowania życia gospodarczego.

Jak widzimy z powyższego krótkiego przeglądu, wprowadzenie przez historyzm koncepcji rzekomych praw rozwojowych doprowadziło w paradoksalny sposób do przeciwnego wprost wyniku, bo do powstania nomotetycznej teorii wzrostu. Stało się tak wszakże w drodze dokładnego i należytego odgraniczenia przedmiotu badań teorii i historii gospodarczej w tym zakresie. Nieporozumienie co do przedmiotu badań tych dwu nauk, odgraniczanie ich przynależnością czasową badanych zjawisk, a nie celem i metodą badań, okazuje się zgubne zawsze i na każdym polu. Podstawą powodzenia tych nauk jest poprawność ich założeń metodologicznych. Wówczas nie wchodzi sobie w drogę i zgodnie współpracują z korzyścią dla wiedzy ludzkiej.